

VIDEOGRAF

Julia Bernard

CZAROWNICE
z WOLFENSTEINU
Pierścień i sito

„Nie lubię wampirów jak jasna cholera!”

nimfa bagienna



Autor: Julia Bernard

Tytuł: „Czarownice z Wolfensteinu. Pierścień i sito”

Wydawca: Videograf 2014

Stron: 372

Cena: 29,90 zł

W chwili książkowej posuchy człowiek potrafi sięgnąć po WSZYSTKO. Tak było i ze mną: pozostając na czytelnym głodzie przeczytałem swojego czasu książkę „Czarownice z Hex Hall”. Opowiadała ona o dziewczynie, w której przebudziła się czarodziejska moc. Dziewczę owo zgłębiało naturę swej mocy, wykorzystując ją do rozmaitych ważkich celów, jako to zmienianie koloru sukienki i udowadnianie, że jest ona (młoda czarownica, nie sukienka) bardziej sexy niż jej koleżanki, również czarownice. W tle tej jakże zajmującej opowieści majaczyły jakieś wampiry, wilkołaki, duchy i przystojny młodzian z kościelnej organizacji, która postawiła sobie za zadanie zwalczanie magicznego plugastwa. Jak się owo interesujące inaczej dzieło skończyło - nie pamiętam i pamiętać nie chcę. Zamknąłem je z ulgą, a pożał się Boże treść jak najszybciej usunąłem z pamięci.

Minął jakiś czas. Znajoma wetknęła mi do ręki powieść Julii Bernard „Czarownice z Wolfensteinu. Pierścień i sito” i powiedziała: „Przeczytaj, to podobno jest dobre”. Książkę wziąłem, przeczytałem blurb i szlag jasny mnie trafił. Młoda czarownica, przebudzenie magicznej mocy, wampiry i wilkołaki... Jestem jednak twardzielem - skoro mówiła, że to ma być dobre, postanowiłem przynajmniej zacząć. Zacząłem. Wciągnęło mnie. Przeczytałem w dwa dni. I nie żałuję.

Po raz kolejny nawiedziła mnie refleksja, co jest ważniejsze: pomysł na książkę czy jego realizacja, i znowu nie doszedłem do żadnych wniosków. Bo niby pomysł jest wyświechtany i ograny do niemożliwości, jako że paranormal przeżywa obecnie swoje złote lata... ale to wykonanie, to wykonanie!

Wydawać by się mogło, że rodowa siedziba klanu czarownic, trójka głównych bohaterek plus ich hiszpański kuzyn oraz wampiryczny kochanek-zabójca gwarantują ziewanie do wywichnięcia szczęki. Nic bardziej błędnego. Podczas czytania miałem wrażenie, że pochłaniam dobrze skonstruowaną, wiarygodnie napisaną powieść obyczajową – tyle że traktującą o obyczajach (i problemach) nie do końca ludzkich. Julii Bernard udało się stworzyć bohaterów na tyle niepodobnych do człowieka, by uwiarygodnić ich tak odmienne od naszych problemy. Jednocześnie Adela, Martyna, Amelia i Diego są na tyle ludzcy, by ich odczucia i postępowanie nie umykały naszemu zrozumieniu, a oni sami dali się polubić.

Podoba mi się konstrukcja świata, oparta na trójpodziale Nawia-Jawia-Prawia; może nie tyle sama konstrukcja, która ma już ładnych kilka tysięcy lat, ale jej powiązanie ze współczesnością. Podobają mi się zależności między różnymi rodzajami istot nadprzyrodzonych i ich prawie że naukowe umiejscowienie w naszej rzeczywistości. Nawet czarodziejska moc nie bierze się tam znikąd, „przebudzenie” czarownicy stymulowane jest konkretnymi warunkami. W ogóle wszelkie przejawy „czarodziejskości” są w tej książce niemal fizycznie ugruntowane: solidne podstawy mają Źródła, siedziby starych rodów nie są tylko dekoracyjnymi dworami pełnymi pajęczyn i nietoperzy, a do wyliczenia granic, w jakich członkowie rodziny są bezpieczni, pewno dałoby się wyprowadzić całkiem konkretny wzór.

Tytułowe pierścień i sito nie są to – jak można by przypuszczać – magiczne artefakty. To dwie uniwersalne, mądre zasady ludzkiego (i nie tylko ludzkiego) postępowania, których czarownice z rodu Hohenstauf powinny przestrzegać, jeśli chcą przetrwać w pełnym zagrożeniu świecie Jawii. I to mi się podoba, bo, kiedy już po lekturze, przeanalizowałem postępowanie Adeli i Martyny, wyszło mi na to, że obie kobiety przynajmniej starały się wprowadzić je w życie. I tu autorka ma u mnie kolejny plus – za wiarygodną kreację postaci i konsekwencję.

Jak wynika z informacji na okładce, niebawem ukaże się kontynuacja powieści, o podtytule „Wstęga i kamień”. Nie przepadam za paranormalami, być może dlatego, że ich autorzy spływają pomysły, a wykorzystujące go dzieła zazwyczaj koncentrują się na nawalankach, pościgach, chłeptaniu krwi i dzikich orgazmach (koniecznie!!!). W zalewie paranormalnej szmiry pojawia się jednak czasem coś wartościowego, nieprzeznaczonego li tylko dla wymóżdżanych, zakompleksionych gimnazjalistek wzdychających do mrocznego mordercy z zaświatów ogarniętego dzikim pożądaniem. „Czarownice z Wolfensteinu. Pierścień i sito” z czystym sumieniem polecam... a sam z niecierpliwością czekam na dalsze losy Amelii i Diega.

Kazimierz Kozłowski